

Siostry

Opowiadanie Świąteczne

Magdalena Witkiewicz

Natalia

Wpatrywałam się w migoczące światła na choince w domu moich rodziców. Siedziałam w zupełnej ciszy. Chyba już odwykłam od rodzinnego gwaru, od codziennego hałasu. Byłam przyzwyczajona do tego, że żyjemy sobie sami, spokojnie, w symbiozie. Ja i mój kot. Nie wchodziliśmy sobie w drogę. Na początku oboje byliśmy oszczędni w uczuciach, nie wchodziliśmy sobie zbyt w drogę, ale z czasem przyzwyczałam się do tego, że Gandalf pakował się na moje kolana, niemalże zrzucając laptop, który zwykle tam się znajdował. Bardzo lubiłam to swoje życie, tak bardzo inne od życia mojej siostry i długo nie umiałam zrozumieć, że ona w tej swojej, jakże dla mnie nie do przyjęcia, codzienności znajduje szczęście. Bo czułam, że była autentycznie szczęśliwa.

Usypiała teraz dzieciaki. Po kolacji próbowaliśmy chwilę porozmawiać, ale dzieci domagały się jej obecności i musiała iść im poczytać przed snem. Była przede wszystkim mamą. A dopiero później moją siostrą. Powoli do tego również się przyzwyczajałam.

Zosia dość szybko wyszła za mąż i to za swojego pierwszego chłopaka. Nie rozumiałam tego. Pamiętam, kiedy na jej ślubie stałam tuż za nią i chciałam jej powiedzieć „dziewczyno, co ty robisz?”. Chciałam ją przestrzec przed tym krokiem, poprosić, by popróbowała, by najpierw trochę pożyła, doświadczyła czegoś, zanim zwiąże się z jednym mężczyzną na całe życie. Ja osobiście zupełnie nie wyobrażałam sobie, żeby codziennie po przebudzeniu widzieć tuż obok tę samą twarz ... I tak już zawsze, każdego dnia.

Tamtego sierpniowego dnia, gdy moja starsza siostra wychodziła za mąż,

nerwowo rozglądałam się, patrząc na weselnych gości, ale naprawdę wszyscy wyglądali na zadowolonych, przejętych i wzruszonych właśnie dlatego, że Zosia przyrzeka komuś wierność i przywiązanie do końca życia. Do końca życia? Przecież to bardzo, bardzo długo! Jak można zobowiązywać się do takich kroków, kiedy ma się dwadzieścia pięć lat? Gdy jeszcze się tak mało wie, gdy tak naprawdę nic się jeszcze nie przeżyło?

Ja nawet teraz nie byłabym w stanie podjąć takiego ryzyka. Mimo tego, że byłam starsza niż Zosia wtedy, w dniu swojego ślubu. Miałam kota, za niego czułam się odpowiedzialna, on pewnie na swój sposób za mnie również i tak było najlepiej.

Oczywiście czasem się z kimś spotykałam, wychodziłam na kolację, do kina, teatru, ale żeby zaraz myśleć o wspólnej przyszłości? Nigdy. Moja przyszłość ograniczała się do rezerwacji zimowych wakacji latem, czy letnich zimą. Może właśnie dlatego te moje związki nie były długotrwałe? Niestety, muszę przyznać, że do tej pory najlepszą relację stworzyłam z moim kotem.

Gandalf, jakby na zawołanie, wskoczył na moje kolana i zaczął się przytulać.

– Przemówisz dzisiaj ludzkim głosem? – Zapytałam.

Spojrzał na mnie z pogardą. Jakby ludzka mowa była wyłącznie dla słabeuszy. Siedzieliśmy przez chwilę w zupełnej ciszy. Często tak siadywaliśmy wieczorami, chłonąc wieczór, jakbyśmy oboje nie chcieli, by się skończył za szybko.

– Z kotem rodziny nie stworzysz. – Mawiała zbyt często moja mama.

– Wnuków to ja się chyba nigdy z twojej strony nie doczekam. – Dodawał ojciec.

Zosia nie wspominała nic na ten temat. Żyła swoim życiem i wydawała się naprawdę szczęśliwa. Mimo tego, że czasem, gdy rozmawialiśmy na

WhatsApp, to widziałam na jej twarzy wyraźne zmęczenie i irytację. Chyba taki los matek.

Rozmawiałyśmy dość często, widywałyśmy się z rzadka. Każda z nas mieszkała w innej części kraju i trudno było się zgrać. Dlatego też wizyta świąteczna u naszych rodziców była świętością. Żadna z nas nie wyobrażała sobie, że mogłaby mieć inne plany na Boże Narodzenie. Nawet ja, mimo iż nigdy nie byłam specjalnie sentymentalna i przywiązana do tradycji.

Uśmiechnęłam się do swoich myśli.

Jedną naszą świąteczną tradycję szanowałam. Właściwie to cieszyłam się, gdy myślałam o corocznej walce między Zosią a mną o to, czyja ozdoba zawiśnie na czubku choinki. Było tak od kiedy pamiętam. Może właśnie dlatego mogłam sobie pozwolić na taki pęd przez życie, bo wiedziałam, że mój rodzinny dom zawsze będzie dla mnie bezpieczną przystanią? Bez względu na to, co będę w swoim życiu robiła i z kim będę przez nie szła?

Gandalf zeskoczył z kolan i udał się sprawdzić, czy po kolacji coś mu przez przypadek skapnęło do miski.

Wstałam z sofy, podeszłam do choinki i poprawiłam spadającą bombkę. Uśmiechnęłam się na widok bogato ustrojonego drzewka. Kiedyś zawieszałyśmy na nim ozdoby, które pracowicie tworzyłyśmy w przedszkolu i szkole. Zosia zawsze kleiła łańcuchy z właściwą dla niej cierpliwością, a ja improwizowałam z ozdobami, które moja mama zwykle wieszała od strony ściany, by za bardzo swoją brzydotą i oryginalnością nie psuły magii świąt, o którą tak pieczołowicie dbała.

Kot wskoczył na stół i rozłożył się na pilocie do odtwarzacza. Włączyły się kolędy.

– Też ci się zamarzyła magia świąt, kotku? – Zapytałam na głos i zdjęłam go ze stołu. Spojrzał na mnie z wyrzutem.

U mnie w domu Gandalf mógł chodzić wszędzie, ale mama z pewnością nie zniosłaby kota leżącego na białym, świątecznym obrusie.

Podeszłam do szafki, na której leżały moje prezenty. W moim rodzinnym domu był zwyczaj, że najmłodszy wyciągał je spod choinki i rozdawał według tego, co było napisane na bilecikach. Kiedyś byłam to ja, od pewnego czasu robią to dzieciaki Zosi. Gdy jeszcze nie potrafiły czytać, mama specjalnie naklejała kolorowe karteczki, by wiedziały, który prezent komu podać. Do tej pory na prezentach przeznaczonych dla mnie były różowe naklejki.

Nie wszystkie otworzyłam od razu. Minęły czasy, gdy nie mogłyśmy z Zosią doczekać się Mikołaja. Chyba każdy dorosły człowiek traci kiedyś tę dziecięcą radość.

– Po to ma się dzieci. – Powiedziała mi dziś moja siostra, z uśmiechem patrząc na Kubę i Julkę, którzy biegali ze śmiechem po całym domu, szukając śladów staruszka ubranego na czerwono. – Po to by nigdy nie zapomnieć, że warto się cieszyć każdym drobiazgiem.

– Ja nie zapomniałam. – Powiedziałam może nieco zbyt ostro. Jakbym chciała jej udowodnić, że życie, jakie sobie wybrałam, jest wystarczająco dobre.

– A ja czasem zapominam. – Powiedziała Zosia, wzdychając. – I wtedy dzieciaki mi przypominają. Najczęściej wtedy, gdy już śpią.

Tego roku dostałam od niej szczególny prezent. Leżał pod choinką, jakby zapomniany. Zobaczyłam go dopiero, gdy zostałam sama.

Płyta winylowa Nirvany była moim największym niespełnionym pragnieniem. Marzyłam o niej, gdy miałam może dziesięć lat. Rodzice uznali, że ta muzyka bardziej przypomina jęki i wycie potępieńców, i w żadnym wypadku nie chcieli mi jej kupić. A ja tak bardzo byłam pewna, że ją wówczas dostanę! Przecież poprosiłam o nią Mikołaja! Oczywiście, gdy byłam

dziesięciolatką, nie wierzyłam już w Mikołaja, ale zwyczaj pisania do niego listów został. Zawsze zostawiałyśmy na parapecie karteczki z naszymi marzeniami. Rano ich już nie było, a w święta nasze pragnienia cudownie materializowały się pod choinką.

Tamtego roku, gdy napisałam, że najbardziej marzę o płycie Nirvany, byłam przeświadczona, że znajdę ją pod świątecznym drzewkiem. Nie znalazłam. Była tam inna płyta, z jakąś składanką świątecznych piosenek. Przeplakałam cały wieczór.

Zosia dostała wszystkie prezenty ze swojej listy. Miałam wtedy poczucie ogromnej niesprawiedliwości. Zresztą ono często towarzyszyło naszym rodzinnym relacjom.

Teraz już zdawałam sobie sprawę, że moi rodzice chcieli wtłoczyć mnie w swoje ramy, które dla mnie przyszykowali. Chcieli, bym całe życie przeżyła według jednego schematu, który oni uważali za słuszny. Zapewne sądzili, że istniała tylko jedna recepta na szczęście. Jestem przekonana, że chcieli jak najlepiej. Jednak to tak nie działa i dlatego nie wyszło.

Od Nirvany się zaczęło, a potem nie podobały im się moje kolejne życiowe wybory. Na szczęście znalazłam w sobie sporo siły, by podążać tą ścieżką, którą ja uważałam za właściwą. Chociaż tutaj, w rodzinnym domu, znowu stawałam się małą, trochę przestraszoną dziewczynką, która boi się mówić otwarcie o swoich marzeniach, bo nie zawsze dostanie wsparcie.

Wzruszyłam się, że Zosia pamiętała o tej płycie. Po latach spełnienie tego pragnienia miało jeszcze inny wymiar. Bardziej sentymentalny, a to była przecież ostatnia rzecz, o jaką bym siebie podejrzewała. Czułam ogromną wdzięczność, że nie zapomniała, jakie to było dla mnie ważne i chyba chciała mi wynagrodzić tamto rozczarowanie.

Wyłączyłam kolędy, wyjęłam moją wymarzoną płytę z opakowania i położyłam ją na naszym starym adapterze. Przesunęłam igłę, opuściłam ją i

po chwili rozległy się dźwięki, które tak dobrze znałam.

Kojarzyły mi się z dzieciństwem. Dawno tego nie słuchałam.

Usiadłam na sofie i zamknęłam oczy. Nie myślałam, że muzyczne wspomnienia wywołają tak silną reakcję.

– Nie spodziewałam się, że gdy zejść na dół, zobaczę moją siostrę wzruszającą się do muzyki, która kompletnie nie kojarzy się ze świętami. – Usłyszałam roześmiany głos Zosi. Weszła właśnie do pokoju.

– Przyłapałaś mnie na chwili słabości. – Szybko otarłam łzy.

– Każdy ma takie chwile. I każdego coś wzrusza. Mnie w święta bardziej „Cicha noc” albo kolędy śpiewane przez moje dzieci, ale jak wiemy, zawsze miałyśmy inny stopień wrażliwości.

– No ja raczej nie miałam jej wcale. – Pokręciłam głową.

– Miałaś. Tylko zupełnie odmienną niż ja.

Zosia

Kiedy dzieciaki już zasnęły, zeszłam na dół. Na początku chciałam napić się wody i wrócić do łóżka. Byliśmy wszyscy zmęczeni. Długa podróż, zmiana naszych codziennych rytuałów, w których funkcjonowaliśmy. Po początkowej euforii spowodowanej tym, że babcia i dziadek będą czytać im bajki na dobranoc, wróciła potrzeba pewnego rodzaju stałości i znowu liczyła się tylko mama. Jak zawsze.

Moi rodzice zatem poszli spać, zwykle chodzili spać bardzo wcześnie, a ja czytałam na głos jakąś moją książkę z lat dziecięcych, którą maluchy znalazły na półce w bibliotece dziadków. Mój mąż zasnął pierwszy, a dzieci, podekscytowane górą prezentów i wrażeniami z pobytu, myślały o

wszystkim, tylko nie o tym, by oddalić się w ramiona Morfeusza. Kiedy w końcu usnęły, byłam wyczerpana i też marzyłam jedynie o puchatej pierzynie, którą mama zawsze przygotowywała na nasz przyjazd.

Kiedy jednak zobaczyłam moją młodszą siostrę siedzącą samotnie na sofie i zasłuchaną w muzykę, która kompletnie mi nie pasowała do Bożego Narodzenia, postanowiłam chwilę jej potowarzyszyć. Weszłam do pokoju i zobaczyłam na jej policzkach łzy. W pierwszej chwili pomyślałam, że jest smutna, bo coś się stało, ale zdecydowanie były to łzy wzruszenia!

Nie podejrzewałam jej o takie emocje.

Zawsze była twarda. Dużo twardsza ode mnie. Chyba całe życie jej tego zazdrościłam. Młodsza ode mnie, ale od początku bardziej samodzielna, pewna siebie i wiedząca, co chce osiągnąć w życiu. A ja? Ja byłam miękka. Zbyt miękka. Zbyt wrażliwa do tego świata, dlatego od kiedy pamiętam musiałam otaczać się ludźmi, którzy się mną opiekowali. Cieszę się, że trafiałam na tych dobrych. Mateusza, mojego męża poznałam w podstawówce i oboje już wtedy nie wyobrażaliśmy sobie innego scenariusza na naszą przyszłość niż ten, że będziemy razem.

Wielokrotnie słyszałam, nie tylko z ust Natalii, że obrana przeze mnie droga jest nudna.

Trochę się z tym zgadzałam. Miałam nudne życie, ale... cudne. Nie szukałam fajerwerków, zamiast rollercoastera, w parku rozrywki zawsze wybierałam salę luster, dzięki której przez chwilę, bezpiecznie, mogłam zobaczyć, jak to jest być kimś innym. I nigdy ta postać po drugiej stronie lustra nie podobała mi się na tyle, bym chciała coś zmieniać w swoim zachowaniu lub otoczeniu.

Kochałam swoje życie. Kochałam je właśnie za to, że było jak monotony i przewidywalny film. Bez gwałtownych zwrotów akcji, bez dramatycznych wydarzeń. Snuło się powoli, bezpiecznie, z ludźmi którzy mnie wspierali, na

których zawsze mogłam bezgranicznie polegać.

Oczywiście, zazdrościłam Natalii przebojowości. Podziwiałam jej błyskotliwość, inteligencję, umiejętność stawiania granic i mówienia „nie”. Ja tego nie potrafiłam i dlatego musiałam znaleźć bezpieczne schronienie w ramionach mojego chłopaka i – naturalnie później – męża.

Natalia była jak wiatr. Nie można było jej dogonić. Pędziła za swoimi marzeniami, podnosiła sobie poprzeczkę wciąż wyżej i wyżej. Osiągała sukcesy jeden za drugim. Pewnie o wielu z nich nawet nie wiedziałam.

Może jednak pod tym twardym pancerzem była wrażliwa? A może była tak krucha, że była zmuszona wytworzyć sobie bardzo odporną skorupkę, by jej nikt nie skrzywdził?

Zawsze rywalizowałyśmy. O wszystko. A chyba najbardziej o miłość rodziców, zwłaszcza mamy. Pamiętam, gdy wróciła ze szpitala z małym zawiniątkiem, którym okazała się moja siostra. Euforia, która mi wtedy towarzyszyła szybko zmieniła się w rozczarowanie. Pragnęłam towarzyszki zabaw, myślałam, że uzgodniłam z rodzicami, że siostra ma być ode mnie trochę starsza albo przynajmniej w podobnym wieku! Moja ówczesna przyjaciółka właśnie taką siostrę miała! Naprawdę nie przypuszczałam, że ten wiecznie wrzeszczący bachor zabierze mi mamę. Mamę, która wcześniej należała tylko do mnie, a od tej chwili będzie opiekowała się prawie wyłącznie tym wymagającym maluchem!

Myślę, że wtedy nieco mniej skupiano się na potrzebach dzieci, a przynajmniej o tym nie rozmawiano. Nie mówiło się tyle o uważności, o zdrowiu psychicznym, jak obecnie. Mały człowiek po prostu musiał się przyzwyczaić do nowego życia. Nie było to łatwe i powodowało sporo frustracji. Dlatego ja, gdy byłam w drugiej ciąży, przeczytałam chyba wszystkie dostępne na rynku książki o rodzeństwie. Chciałam uniknąć błędu

moich rodziców. Zapoznałam się z tym, jakie mechanizmy rządzą kilkulatkiem, by zrozumieć niekiedy zadziwiające reakcje mojego starszego dziecka. Zdawałam sobie sprawę również z tego, że zapewne zupełnie nieświadomie popełnię jakiś błąd. Chyba każdy rodzic tak ma, że stara się postępować najlepiej jak umie i kieruje się miłością. Nieraz jednak to wszystko idzie w zupełnie inną stronę.

Oczywiście, z upływem czasu, przyzwyczaiłam się do nowej sytuacji i pokochałam siostrzyczkę, choć jakaś zadra w sercu pozostała na zawsze. Na pewno lepiej byłoby, gdybym była na tę zmianę bardziej przygotowana...

Odechciało mi się spać. Usiadłam obok Natalii, przykryłam się kocem i słuchałam „tych upiornych dźwięków”, jak nazywała tę muzykę nasza mama.

– Po latach brzmią tak samo źle. – Wyszeptałam. – Kompletnie nie wiem, co cię w nich wzrusza.

– To nie muzyka mnie wzrusza, ale sam fakt, że pamiętałaś. – Uśmiechnęła się do mnie Natalia.

– Pamiętałam. – Pokiwałam głową. – Pewnie.

– Chyba nikt w naszej rodzinie nie zapomni tamtych świąt. – Westchnęła moja siostra. – Zrobiłam niezłą dramę o nietrafiony prezent.

– No zrobiłaś. Ale mogli ci kupić to, o co prosiłaś... Wiesz, że próbowałam mamę przekonać, by ci jednak włożyła pod choinkę tę płytę?

– Kiedy? Teraz?

– Nie. Wtedy. – Pokręciłam głową. – Może nie psujmy sobie humoru i lepiej nie liczymy, ile to było lat temu.

– Dużo. – Natalia uśmiechnęła się. – I zobacz, jak od tamtej pory zmieniło się twoje życie, ile osiągnęłaś...

– Ja osiągnęłam? – Zdziwiłam się. – Przecież głównie siedzę w domu. Nawet nie mam czasu, by coś osiągnąć! Pracuję tylko na pół etatu i zajmuję się domem. To wszystko.

Natalia patrzyła na mnie, jakby nie rozumiała, o czym mówię.

Podziwiałam moją siostrę, z zapartym tchem śledziłam wszystko, co mogłam znaleźć na jej temat. Godziłam się z tym, że ja nie mam się czym pochwalić. Byłam wprawdzie księgową, ale nie mogłam poświęcić pracy tyle czasu i serca co dzieciom. Świadomie tak wybrałam, licząc się z konsekwencjami, ale niekiedy trochę zazdrościłam jej tego, że realizuje się w zdecydowanie inny sposób.

– Zosiu! Masz wspaniałe, mądre dzieci. Jesteś świetną mamą. Udało ci się stworzyć trwałą relację... Masz chyba wszystko! A ja? – Kot wskoczył na jej kolana. – Ja mam Gandalfa.

– Każda z nas wybrała odmienną drogę. – Uśmiechnęłam się. – A ja... Nigdy nie przypuszczałam, że ktokolwiek może mnie podziwiać...

– A jednak. – Natalia mnie przytuliła.

Zrobiło mi się ciepło na sercu. Moja piękna, mądra siostra szczerze doceniała to, co w życiu robię. Czasem myślałam, że nikt tego nie dostrzega. A dla mnie przecież to było najważniejsze.

– Naprawdę wtedy próbowałaś przekonać mamę, żeby kupiła mi tę płytę?
– Zapytała po chwili.

– Naprawdę. – Pokiwałam głową. – Nawet raz byłam z nią w sklepie, by pokazać, o którą chodzi. Byłam pewna, że ci ją kupi...

Pamiętam tamte święta. Już dawno obie nie wierzyłyśmy w Mikołaja, ale u nas w rodzinie wszyscy uważali, że zdecydowanie nie wypada tego

powiedzieć na głos.

– Jak nie wierzy się w Mikołaja, to on po prostu nie przychodzi. – Mówił tata.

Nikt przecież nie lubi rezygnować z prezentów, więc żadna z nas nie ośmieliła się głośno powiedzieć, że Mikołaja nie ma. Zawsze na początku grudnia kładliśmy na parapet listy z życzeniami. Ja byłam ogromnie ciekawska, więc gdy wszyscy już spali, skradałam się na dół, by przeczytać, o czym w swoich listach pisali rodzice i Natalia.

Na jej prezentowej liście tamtego roku nie było nic poza tą płytą. Gdy zamknęłam oczy, dokładnie widziałam dziesięć punktów napisanych różnymi kolorami flamastrów. W każdym z tych kolorowych punktów moja siostra prosiła o to samo.

Byłam pewna, że rodzice spełnią jej marzenie. Zwykle łatwiej było namówić na wszystko tatę, więc najpierw zwróciłam się do niego. Ojciec zdecydowanie miał do nas słabość.

– Tato, ona naprawdę marzy o tym krążku. – Powiedziałam. – Nie zapomnisz?

– Nie zapomnę. Napisz mi na kartce, o jaką płytę chodzi.

Zapisałam mu drukowanymi literami, by na pewno kupił właściwą. Potem wielokrotnie się upewniałam, czy to załatwił tak, jak trzeba.

Kilka dni przed świętami na stole zobaczyłam płytę z bożonarodzeniowymi hitami. Zwykle to ja pakowałam kupione przez niego prezenty, tym razem też mnie tata o to poprosił. Leżały tam jakieś kosmetyki, książki i właśnie ta płyta.

– To dla mamy? – Zapytałam odwijając kolorowy papier z rolki.

– No nie, dla Natalki.

– Dla Natalki? – Zdziwiłam się. – Piosenki świąteczne w wykonaniu chóru męskiego? Tato, ale to zdecydowanie nie o to chodziło.

– Ja wiem. – Tata wzruszył ramionami. – Mama była w sklepie, przesłuchała kilka piosenek tej Nirvany i stwierdziła, że nie sądzi, by Natce się taka muzyka podobała...

– Tato, ona marzy o tej płycie! Czy ty widziałeś, że nic innego nie napisała na tej kartce? Dlaczego mama decyduje o tym, co się ma podobać Natalii?

– No wiem, dziecko, wiem... Ale mama tak zadecydowała... – Spojrzał na mnie, jakby przypomniawszy sobie, jak powinien ze mną rozmawiać. – No razem z mamą zdecydowaliśmy, że świąteczna składanka będzie bardziej odpowiednia dla dziesięcioletniej dziewczynki.

Wiedziałam, że tą decyzją popsują jej święta.

Czułam to i chciałam jakoś temu zaradzić. Przeszukałam wszystkie sklepy w pobliżu. Dzisiaj pewnie zrobiłabym zakupy w Internecie, wtedy to było niemożliwe. Wymarzonej płyty mojej siostry nigdzie nie znalazłam. W naszym małym miasteczku nie było zbyt dużego wyboru, a przed świętami wszystko już chyba zostało wykupione. Miałam misję, cel, którego nie mogłam osiągnąć. Chciałam przeznaczyć uzbierane mozolnie z kieszonkowego pieniądze, by spełnić marzenia Natalki. Zrobiłam wtedy wszystko, co mogła zrobić zdopingowana chęcią ucieszenia młodszej siostry piętnastolatka.

– Nie przesadzaj. – Powiedziała moja mama, którą prosiłam o pomoc i zmianę decyzji. – Dzisiaj marzy o tym, jutro o czymś innym. Dostanie świetne zimowe przeboje.

Nie zapakowałam wtedy tego prezentu. Zrobił to chyba ojciec. W tamto Boże Narodzenie patrzyłam na nią i widziałam jak zmienia się jej wyraz twarzy. Najpierw zobaczyłam radość w oczach, gdy zauważyła

charakterystyczny kształt pod choinką. Wiedziała, że to płyta. Potem siedziała jak na szpilkach. Nie mogła się doczekać, by rozszarpać papier, w który ten prezent był zawinięty. Kiedy to zrobiła, zobaczyłam ogromne rozczarowanie. Tak bardzo wtedy żałowałam, że nie byłam w stanie spełnić jej marzenia!

Z czasem pamięć o tym wydarzeniu nieco przyblakła. Kupowałyśmy sobie różne podarki. Niektóre były bardziej trafione, inne mniej. Tego roku odwiedziłam rodziców we wrześniu. Szukałam czegoś na strychu i przy okazji znalazłam tę kartkę, na której moja siostra dziesięć razy różnokolorowymi flamastrami napisała, co chce dostać na święta. Już wtedy miałam plan na tegoroczną niespodziankę dla niej.

Natalia

– Coś ci chciałam pokazać. – Powiedziała Zosia. Wstała z sofy, by przynieść torebkę i zaczęła gorączkowo czegoś w niej szukać.

– Już jeden prezent dostałam. – Uśmiechnęłam się. – Wymarzony.

– Kupiłabym go kilka lat wcześniej, ale zapomniałam. – Powiedziała moja siostra i wyciągnęła ze swojego kalendarza złożoną na pół kartkę.

– Co to?

– Zobacz.

Nie mogłam uwierzyć. Mój list do Świętego Mikołaja sprzed lat. Widziałam drobne pismo, które nie zmieniło się tak bardzo.

– Naprawdę byłam zdesperowana. – Przyznałam. – Dziesięć razy napisałam to samo.

– Byłaś. Tak bardzo chciałam, by spełniły się te twoje pragnienia, bo zawsze osiągałaś wszystko, czego chciałaś. I wtedy się nie udało. Na szczęście potem już niezmiennie spełniałaś swoje marzenia.

– Tak myślisz? – Zdziwiłam się. – Ja zupełnie tak tego nie odbieram. To ty od początku wiedziałaś, czego chcesz i konsekwentnie to realizowałaś. Ja chyba całe życie się miotalam. I nadal trochę się miotam...

– Jesteś szczęśliwa? – Zapytała Zosia.

– Jestem. Lubię to swoje życie. I co najważniejsze, już wiem, że nie muszę się nikomu z niczego tłumaczyć. Szczególnie ze swoich wyborów. Jak chcę iść prosto, to tak idę. Jak w prawo lub lewo, to skręcam. I wiem, że w razie czego tylko ja ponoszę konsekwencje swoich decyzji.

– Mama już przestała nawet pytać, kiedy jej kogoś przedstawiś. – Stwierdziła moja siostra.

– Na szczęście. Myślę, że o prawdziwej relacji, o budowaniu swojej przyszłości z drugim człowiekiem można pomyśleć dopiero wtedy, kiedy się wszystko porządnie samemu sobie w środku poukłada. Wcześniej zupełnie nie byłam na to gotowa.

– Ja weszłam w związek dość wcześnie... – zaczęła Zosia.

– Ty byłaś od zawsze akurata. Byłaś idealną starszą siostrą, która w plecaku miała wszystko, co potrzeba: plaster, igłę z nitką i tabletki przeciwbólowe. Wiedziała, jak poradzić sobie z problemami, które mogłyby mnie spotkać. – Przytuliłam się do niej. – Zresztą nadal tak jest. Przecież dzwonię do ciebie za każdym razem, nawet gdy mnie boli głowa lub brzuch.

– Prawda. – Roześmiała się Zosia. – Myślisz, że poukładałaś już wszystko w swojej głowie?

– Czy ja wiem? – Zastanowiłam się. – Z pewnością mniej się miotam. Jestem bardziej asertywna. Wiem z pewnością czego nie lubię, nie mogę zaakceptować. I wiesz co? Wydaje mi się, że gdy głośno o tym zaczęłam mówić, ludzie bardziej poważnie mnie traktują.

– My zawsze miałyśmy z tym problemy. – Zgodziła się Zosia. – Cieszę się,

że moje dzieciaki potrafią stawiać granice. Czasem zbyt dobitnie. –

Roześmiała się.

– Tylko na dobre im to wyjdzie. – Powiedziałam.

Wyrzałam za okno. Śnieg prószył, lampki na sąsiednich domach migotały. Pięknie było. Kiedy byłyśmy młodsze, często chodziłyśmy wieczorami na spacer. Tuż po kolacji ubierałyśmy się ciepło i szłyśmy składać życzenia naszym przyjaciołom. Na początku różnica wieku, jaka była między nami, wydawała się istotna, ale z czasem okazała się zupełnie niezauważalna i znajomych miałyśmy w zasadzie tych samych. Wędrowałyśmy uliczkami naszego miasteczka z termosami pełnymi ciepłej herbaty, by na rynku, przy ogromnej choince spotkać się i chociaż trochę побыć razem z nimi w dniu, który zwykle należał do rodziny.

Potem wracałyśmy zziębnięte do domu. Odprowadzał nas Robert, który grzecznie się z nami żegnał, a potem, gdy Zosia szła spać, po cichu do mnie wracał... Uśmiechnęłam się do swoich myśli. Kiedyś do rana obserwowaliśmy różne rzeczy pod mikroskopem. Wtedy byłam przekonana, że będę biologiem.

Cóż, tamto już nie wróci. Nie spodziewałam się, jak bardzo te nocne wizyty mojego przyjaciela, długie z nim rozmowy wpisały się w naszą świąteczną tradycję... Chyba mi tego bardzo brakowało.

– Może wyjdziemy na chwilę? Tak jak kiedyś? – Kiwnęłam głową w stronę okna.

– O tej porze? – Zdziwiła się Zosia.

– Zaledwie minęła dwudziesta druga.

– O dwudziestej drugiej już zwykle padam na nos i śpię. – Pokręciła głową moja siostra.

– Ja czasem o tej porze dopiero szykuję się do wyjścia. Makijaż, kiecka...

– Nie namówisz mnie.

– Makijaż już masz. Kiecki nie musisz wkładać, nawet radziłabym coś cieplejszego. – Spojrzałam na nią. – Proszę... Na kilka minut. Zobaczymy czy świąteczny świat wygląda tak samo, jak kiedyś. Zrób raz coś innego niż zwykle.

Zosia spojrzała na mnie i uśmiechnęła się.

– Dobrze. Pójdę włożyć ciepłe portki i zrobię herbatę do termosu.

– To jednak wychodzimy na dłużej?

– Nie, ale tradycja jest tradycją. Herbata musi być. Jak zawsze.

Zosia

Nie wiem, dlaczego się zgodziłam na ten nocny świąteczny spacer. Może dlatego, że chciałam spełnić kolejne życzenie mojej siostry? Była młodsza, więc byłam przyzwyczajona do tego, że trzeba jej ustępować i pomagać. A może dlatego, że sama trochę tęskniłam za tym, co było kiedyś? Moje dni wyglądały codziennie tak samo. Chodziłam spać dość wcześnie, bo dzieciaki należało rano zaprowadzić do przedszkola, szkoły, a potem musiałam siadać do pracy, by zdążyć ze wszystkim, zanim trzeba będzie znowu po nie jechać.

Może Natalia miała rację, może czasem warto zrobić coś zupełnie innego niż zazwyczaj? Nawet kosztem całodziennego zmęczenia? Chociaż dzisiaj wiedziałam, że nie będę musiała wcześnie wstawać, bo dziadkowie zajmą się dziećmi. Byli zawsze za nimi tak bardzo stęsknieni.

Ubrałyśmy się na cebulkę i wyszłyśmy na zewnątrz. Na chodnikach i ulicy leżało już sporo śniegu, okoliczne drzewa uginały się pod coraz cięższą białą pierzynką. Pod nogami miło skrzypiało.

Odwróciłam się, patrząc na rozświetlone okno w naszym domu.

– Zapomniałyśmy zgasić światło. – Powiedziałam.

– Zawsze zapominałyśmy. – Roześmiała się Natalia.

– Tradycji musi się stać zadość. – Zamyśliłam się. – Ojciec marudził, że zostawiamy zapalone światło. Denerwował się, ale ty zawsze brałaś winę na siebie.

– Przecież ty o niczym nigdy nie zapominasz! To oczywiste, że to mnie wyleciało z głowy!

– Teraz ja wychodziłam ostatnia z pokoju. – Pokręciłam głową.

– Z pewnością było inaczej. – Porozumiewawczo spojrzała na mnie Natalia. – Jak zawsze.

Szłyśmy, trzymając się za ręce. Moja siostra włożyła na głowę czapkę Kuby. Kolorowy pompon podskakiwał na jej głowie. Owinięta szalikiem w różnobarwne paski, z zarumienionymi policzkami wyglądała jak mała dziewczynka.

– Wyglądasz jak mała dziewczynka. – Popatrzyła na mnie z wyraźnym zachwytem.

– To samo tobie chciałam powiedzieć. – Roześmiałam się. – Szczególnie w tej czapce z ogromnym pomponem.

– Nic się nie zmieniłyśmy. – Przyznała.

– My nie, ale świat się chyba zmienił. – Odskokczyłam gwałtownie na bok, bo tuż przy mnie przebiegł szybko jakiś chłopiec. Gdybym się nie odsunęła, przewróciłibyśmy się oboje. Po chwili minęła nas grupa dzieci ucieszonych padającym śniegiem. Roześmiane, rozkrzyczane, jak my jeszcze nie tak dawno.

– A może świat też się nie zmienił? – Zamyśliła się Natalia. – Wszystkim chodzi przecież tak naprawdę o to samo. O szczęście. Tylko najważniejsze jest

to, by znaleźć do niego właściwą drogę. Dla każdego i szczęście wygląda inaczej, i droga też jest inna.

Zaglądałyśmy ludziom w okna, jak kiedyś. Przez odsłonięte zasłony można było zauważyć, że naprawdę każdy ma swoją receptę na szczęście. Niektórzy jedli świąteczne ciastka, na innych stołach leżało w półmiskach japońskie sushi. Jedna para tańczyła, a przez kolejne okno widać było całą rodzinę podczas gry w planszówki.

Wszyscy z uśmiechami na twarzach.

Szczęście miało zdecydowanie różne oblicza.

Zadzwoił mój telefon.

– Tak, tato? – Odebrałam. – Przecież ty już dawno śpisz.

– Nie śpię jeszcze. – Zaprotestował nasz ojciec. – Gdzie wy się podziewacie?

– Poszliśmy na spacer. Jak zawsze.

– No właśnie widzę! I jak zawsze nie zgasiłyście światła w salonie!

Pieniądze uciekają...

Porozumiewawczo spojrzałam na Natalię.

– To ja! – Krzyknęła moja siostra do słuchawki. – To ja nie zgasiłam tego światła!

– Nieprawda! – Zaprzeczyłam. – To ja ostatnia wychodziłam z pokoju. I pewnie te dziesięć lat temu to też byłam ja!

– Nie rozumiem, z czym byłaś ty? – Zapytał zdezorientowany tata.

– Nieważne, tatau, to nie jest ważne. Cieszę się, że zostawiłyśmy to zapalone światło, przynajmniej do nas dzwonisz! Miałeś pretekst!

– Dzieci śpią już. – Tata zmienił temat. – Zajrzałem do nich.

- Super. Dziękuję.
- Julka w objęciach z tym sierściuchem.
- Julka śpi z kotem. – Powiedziałam cicho do Natalii.
- Zdrajca! – powiedziała, kręcąc głową z niedowierzaniem.

Natalia

Nie spodziewałam się, że mój kot jest zdolny do jakichś pozytywnych uczuć względem kogokolwiek innego niż ja. Dużo razem przeszliśmy i tak naprawdę ufał tylko mnie... Przygarnęłam go, gdy wyglądał jak siedem nieszczęść. Wprawdzie był rasowy, obecnie wyglądał rewelacyjnie, ale kiedyś nie spełniał pewnych wymagań ówczesnego właściciela i wylądował na ulicy. Dokładniej, został na tę ulicę wyrzucony przez okno.

Nieczęsto wracam do tamtych wspomnień, ale z niemałym trudem udało nam się z lekarzami postawić Gandalfa na nogi. Jedną nogę miał mniej sprawną. Niestety, miał już całe życie ponosić konsekwencje działań człowieka, który powinien być za niego odpowiedzialny. Szczęśliwie kotu nie przeszkadzało to zanadto w chodzeniu.

Myślę, że przepracował sobie przez te nasze wspólne lata większość kocich traum, ale nikomu, prócz mnie, nie ufał. Aż do dzisiaj. Zaskoczona byłam, że śpi obok Julki. Naprawdę chciałam to zobaczyć na własne oczy.

Zosia skończyła rozmowę.

– Zawsze dzwonił z tym światłem. – Roześmiała się. – Już nawet o tym zapomniałam. Zdecydowanie pewne rzeczy w świecie są stałe.

– Mam wrażenie, że tutaj, w naszym rodzinnym mieście, tych stałych rzeczy jest dużo więcej. – Zgodziłam się. – Dlatego tak lubię tu przyjeżdżać. Daje mi to spokój w tym moim życiu, w którym czas pędzi trzy razy szybciej.

– Czasem musisz się sama zatrzymać. Zmusić do tego. Dla zdrowia psychicznego.

– Tak. Chyba powoli do tego dorastam.

Zosia miała rację. Tęskniłam za pewną stałością. Na głos bym się do tego nie przyznała, ale dotychczasowe życie pokazało, że zawsze, gdy cokolwiek złego się działo, wracałam do domu. Było tak, kiedy nie dostałam się na wymianę studencką do Francji, ale też wówczas, gdy z kolejnego stypendium wracałam ze złamanym sercem. Pewien bardzo przystojny i niezmiernie uroczy Włoch zawrócił mi w głowie i po kilku miesiącach porzucił. Ot, znudziłam mu się.

Płakałam w ramionach mamy, a potem w objęciach Zosi, która rzuciła wszystko i przyjechała do nas. Zawsze mówiłam „jadę do domu”, mimo iż wtedy już od jakiegoś czasu mieszkałam zupełnie gdzie indziej. Zdawałam sobie sprawę, że dom to nie są tylko mury, tworzą go ci, do których zawsze możesz wracać. Osoby, które nie zadają zbyt dużo pytań, tylko przytulają, zaparzą kubek gorącej herbaty i będą z tobą rozmawiać albo milczeć całą noc.

Dom. Kiedy ja o swoim mieszkaniu zaczęłam myśleć w ten sposób? Chyba wtedy, gdy przygarnęłam Gandalfa. Bo już miałam do kogo wracać. Mimo iż mój kot jeszcze nie nauczył się parzyć herbaty.

Szłyśmy w stronę rynku, gdzie zawsze spotykało się przyjaciół. Nasi znajomi z dziecięcych i nastoletnich lat rozpiezchli się po świecie. Pewnie niektórzy z nich przyjeżdżali do domów na święta, ale nie sądziłyśmy, że cokolwiek zmusi ich do spaceru nocną porą.

– Natalia? Zosia? – Usłyszałyśmy nagle głos za naszymi plecami.

– Robert! – Zawołałam.

W pierwszej chwili go nie poznałam. W mojej pamięci miałam chudego nastolatka, a teraz przede mną stał dobrze zbudowany mężczyzna z równo przystrzyżoną brodą, na której iskrzyły się płatki roztopiającego się śniegu.

– Jak dobrze cię widzieć! – Przytulił mnie. Odwzajemniłam uścisk.

Ile to już lat?

Nie wiem. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz się widzieliśmy. Pewnie w któreś święta... Kontaktowałam się z nim kilka lat temu, przez Facebooka, gdy przygarnęłam Gandalfa, ale poza tym nic... W liceum byliśmy bardzo blisko, potem oboje wyjechaliśmy na studia. I wszystko się rozsypało. Chociaż, czy rzeczywiście coś między nami kiedykolwiek było? Gdyby było, nie pozwolilibyśmy na to, by każde z nas poszło w swoją stronę.

Chyba wtedy żadne z nas nie było gotowe na jakąkolwiek bliższą relację. Mieliśmy po osiemnaście lat i wydawało nam się, że cały świat stoi przed nami otworem. Może i tak było naprawdę? Robert wyjechał studiować weterynarię, ja wybrałam studia z marketingu. Wtedy myśleliśmy, że odległość pięciuset kilometrów wykluczała jakikolwiek związek. Zresztą wówczas zależało nam na czymś zupełnie innym w życiu. Robert ratował bezdomne zwierzęta, ja uczyłam się jak dbać o to, by korporacje osiągały duże wyniki sprzedażowe... O tym, co w naszych sercach i duszach zbytnio nie myśleliśmy. A może wydawało nam się, że w życiu chodzi o coś zupełnie innego?

– Właśnie się zastanawialiśmy, czy spotkamy kogoś znajomego. – Moje myśli przerwała Zosia.

Dobrze, że się odezwała, bo ja przez dłuższą chwilę nie mogłam wydobyć z siebie ani słowa. Nie spodziewałam się, że spotkanie z Robertem tak mnie wytrąci z równowagi.

– Od pewnego czasu jestem na tym rynku co wieczór. – Uśmiechnął się. –

Odkąd wróciłem w rodzinne strony. Karmię bezpańskie koty i patrzę, czy któryś mnie bardziej potrzebuje, wtedy zabieram go do lecznicy i działam.

Faktycznie, obok nas zmaterializowały się nagle cztery koty. Ocierały się o nasze nogi i głośno dopominały się kolacji. Robert wyciągnął z plecaka miseczki i postawił je na pobliskim murku. Koty grzecznie usiadły, każdy cierpliwie czekając.

– Nieźle je wychowałeś. – Powiedziałam.

– Te najlepiej wychowane już się wylegają na kanapach w dobrych domach. – Powiedział, nakładając karmę. – Te staram się oswoić, by potem znaleźć im ludzi do kochania.

– Mama mówiła, że prowadzisz tu klinikę weterynaryjną? – Powiedziała Zosia.

Nic o tym nie wiedziałam. Może jeszcze bardziej bym nalegała na spacer? Albo specjalnie z Gandalfem bym się tam wybrała, by spotkać Roberta? A może... Może unikałabym tego kontaktu?

Nie rozumiałam swoich emocji.

– Tak, niedawno się przeprowadziłem. Wróciłem na stare śmieci.

Koty zostały nakarmione, kończyły swoją wieczorną toaletę. My rozmawialiśmy, jakby nie dzieliły nas lata milczenia, jakbyśmy rozstali się zaledwie przed chwilą.

– A może przyjdiesz do nas na herbatę? – Zapytała Zosia.

– O tej porze? – Zdziwił się Robert.

– A bo to pierwszy raz? – Moja siostra spojrzała na nas znacząco.

– Wiedziałaś o tym? – Zaskoczeni spojrzeliśmy po sobie.

– Pewnie. Nieraz was kryłam przed rodzicami. Teraz też mogę.

Rozłożyłam bezradnie ręce. Ponownie wróciły wspomnienia, jak Robert przychodził do mnie, gdy wydawało nam się, że wszyscy w domu już zasnęli. Skradał się po cichu do mojego pokoju, by po godzinie lub dwóch, znowu niemalże bezszelestnie opuścić nasz dom. Lubiliśmy te nasze wieczory, gdy mogliśmy potajemnie przytulać się, rozmawiać o wszystkim i o niczym. Moi rodzice nie byliby zadowoleni, że tak późno mam gościa... Nie sądziłam, że Zosia wiedziała o wszystkim. I nigdy w życiu nie dała po sobie tego poznać.

– Chodźcie do domu. Robi się coraz zimniej. Dobrze Robert, że cię spotkałyśmy, przynajmniej ktoś się będzie cieszył ciastem.

– Mamy dwa. – Powiedziałam.

– Jeszcze wam nie przeszła ta rywalizacja? – Roześmiał się. – Zawsze miałyście dwa. Które tym razem lepsze?

– Moje! – Zawołałyśmy obie.

Robert z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Tak, też doszłyśmy do wniosku, że pewne rzeczy w życiu są stałe. I że do pewnych rzeczy wraca się z przyjemnością...

Weszliśmy do domu. Byłam już dorosła, a nadal miałam poczucie, jakbym musiała się skradać. Jakbym musiała ukrywać, że nocą przychodzi do mnie Robert.

– Spoko. Nikomu nie powiem. – Uprzedziła moje wątpliwości Zosia, puszczając do mnie oczko. – Zrobię wam herbaty i znikam na górę. Nie przeszkadzajcie sobie.

Robert włączył adapter. Czuł się jak u siebie w domu, przecież bywał tu tyle razy. Salon rodziców wyglądał dokładnie tak, jak dwadzieścia lat temu.

– Nirvana? Jak ja dawno tego nie słuchałem! – Zawołał z radością.

– Zdecydowanie was zostawię. – Westchnęła Zosia. – Dobrej nocy.

Siedzieliśmy przez chwilę i czuliśmy się tak, jak dawniej.

Może z wiekiem zmienia się definicja szczęścia? Może to, co kiedyś wydawało nam się zwyczajnością, później nazywamy właśnie szczęściem?

Rozmawialiśmy długo i chyba oboje chcieliśmy, by ta noc się nigdy nie skończyła.

– Ciociu, nie możemy spać. – Do pokoju nagle weszła Julia, trzymając Gandalfa w ramionach.

Mój kot nigdy na to nie pozwalał! Nawet mi się wrywał!

– Chodź, posiedzisz z nami. – Powiedział Robert. – Tam widziałem mikroskop. To twój prezent?

– Tak.

– Chcesz zobaczyć, jak wygląda włos kota?

– Pewnie! – Ucieszyła się Julia. – Ale nie będziemy mu wrywać! Musimy znaleźć jakiś na kanapie!

Robert postawił mikroskop na stole i wszystko przygotował. Oglądali włos w skupieniu, a Gandalf, nieświadomy, że jego sierść jest rozkładana na czynniki pierwsze, leżał tuż obok miski z piernikami, na świątecznym stole. Obserwowałam ich z czułością. W córce Zosi zobaczyłam siebie sprzed lat. Z taką samą ciekawością, jak ona teraz, spoglądałam kiedyś na otaczający świat. Podobnie cieszyło mnie wszystko, co nowe. Podchodziłam do życia z identyczną energią jak Julka. Kochałam się uczyć, zadawałam miliony pytań. Teraz też słuchałam, jak moja siostrzenica zadaje je Robertowi, a on cierpliwie na nie odpowiada.

Nie minęło kilka minut, gdy usłyszałam kolejne kroki w przedpokoju.

– Chce mi się pić. – Powiedział Kuba, przeciągając się. – Dasz mi wody?

– Pewnie. – Uśmiechnęłam się.

Zaspany Kuba stał i podrygiwał w rytm muzyki z płyty, którą otrzymałam od mojej siostry. Też był do mnie podobny. Wyraźnie te dźwięki go poruszały.

– Czy są tu nasze dzieci? – Do kuchni ponownie tej nocy weszła Zosia.

– Impreza bez nas? – Tuż za nią stał jej mąż, Mateusz.

– Świąteczne afterparty. – Roześmiałam się.

– Z przyjemnością dołączymy. – Powiedziała moja siostra.

Siedzieliśmy prawie do rana. Czasem można.

My z Zosią pod jednym kocem wspominałyśmy to wszystko, co nas łączyło i tłumaczyłyśmy sobie wzajemnie nasz świat, którego nie rozumiałyśmy. Świat, który czasem tak bardzo się różnił.

Julka, Robert i Mateusz w towarzystwie zakochanego w mojej siostrzenicy Gandalfa badali za pomocą mikroskopu co tylko można było znaleźć w naszej kuchni i nadawało się do położenia na szkiełko, a Kuba po raz kolejny odtwarzał płytę, którą dostałam w prezencie.

– Mamo, podobają mi się te kolędy cici. – Powiedział, mocno potrząsając swoimi lokami. – Babcia! – Zawołał na widok wchodzącej do pokoju mamy. – Ty też nie możesz spać?

– Cześć Robercie, miło mi cię widzieć! – Powiedziała z uśmiechem mama na widok mojego przyjaciela. – Ściszcie to wycie! – Dodała, teatralnie zasłaniając uszy.

– Babcia! Tego trzeba słuchać głośno! – Powiedział syn mojej siostry. – Myślisz, że jak napiszę Mikołajowi, żeby mi taki prezent przyniósł w przyszłym roku, to przyniesie?

Obydwie z moją siostrą się roześmiałyśmy. Spojrzałyśmy wyczekująco na mamę.

– Przyniesie. – Usiadła na krześle, wzdychając.

W pierwszej chwili miałam wrażenie, że chce przepędzić Gandalfa ze stołu, ale zrezygnowała i podrapała go za uchem. Mój groźny i mało ufny kot spojrzał na nią przyjaźnie i zaczął mrużyć. Nie poznawałam go zupełnie!

– Czy tam na dole ktoś jest? Czy znowu ktoś zostawił zapalone światło? – Usłyszeliśmy wszyscy głos taty dobiegający z półpiętra.

Nie mogliśmy powstrzymać śmiechu.

– Chodź dziadek! Jest impreza! – Zawołał Kuba, ciągnąc babcię za rękę, by z nim tańczyła.

Zrobiłam kolejny dzbanek herbaty. Ukroiłam sprawiedliwie kilka kawałków z ciasta Zosi i kilka ze swojego.

Spojrzałam z radością na ten nasz wspólny świat.

W życiu podążamy różnymi ścieżkami. To normalne, że czasem są one kręte albo prowadzą pod górkę. Zdarza się też, że zabłądzimy w mroczniejsze zaułki. Najważniejsze jednak jest to, by mieć kogoś, kto pomoże nam się odnaleźć w momencie, gdy się zgubimy. By mieć bliskich, których koleje losu mogą być zupełnie inne niż nasze, ale z którymi co jakiś czas przecina się nasza życiowa droga.

I pozostaje mieć nadzieję, że zawsze będziemy się z nimi spotykać na przystanku o nazwie SZCZĘŚCIE.